

JAKUBA SOBIESKIEGO
PAMIĘTNIK
WOJNY CHOCIMSKIEJ



Jakub Sobieski

JAKUBA SOBIESKIEGO PAMIĘTNIK WOJNY CHOCIMSKIEJ

Przełożył z łacińskiego, życiorysem Autora
i objaśnieniami uzupełnił
Władysław Syrokomla

Książka i Wiedza

Tytuł oryginału
Commentariorum Chotinensis belli, libri tres

Okładka, opracowanie typograficzne i łamanie
Jerzy Rozwadowski

Redaktor
Jerzy Lewiński

Korekta
Zespół

Żadna część niniejszej publikacji nie może być powielana i rozpowszechniana
w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody Wydawcy

© Copyright by Wydawnictwo „Książka i Wiedza”
Warszawa 2019

Wyd. I poprawione i uzupełnione
Obj. ark. druk. 11,25

Druk i oprawa
INTER-BOOK Paulina i Grzegorz Indrzejczyk S.C.
Wiejca 51
05-085 Kampinos

Czternaście tysięcy sześćdziesiąta ósma publikacja „KiW”
ISBN 978-83-05-13674-7

RYS ŻYCIA JAKUBA SOBIESKIEGO

Przełożywszy szczupły, ale pełny *Pamiętnik wojny chocimskiej* (*Commentariorum Chotinensis belli, libri tres*) Jakuba Sobieskiego, mamy za obowiązek skreślić rys życia tego męża, który w gronie naszych mężów stanu sam niejednokrotnie stawał na pierwszym planie historycznej widowni, a czując ważność wypadków, na które patrzył lub do których wpływał, chętnie i często zamieniwszy pióro dyplomaty na rylec dziejopisa, w sposób godny starożytnych historyków zdawał sprawę potomności z rzeczy swojej epoki. Zasługi publiczne Jakuba Sobieskiego weszły do skarbnicy dziejów naszych – ale i pisma jedne zapomniane, drugie zaginione, pełne przecież niepospolitego talentu, dają mu prawo do zajęcia godnego miejsca w dziejach piśmiennictwa. W obecnym życiorysie postanowiliśmy zebrać w jeden obraz życie publiczne, domowe i pisarskie tego niepospolitego człowieka, udokładować to, co o nim

mówili*, słowem, wyczerpnąć nasz przedmiot o tyle, o ile pozwolą materiały; bo – niestety! – nie doszły do nas wszystkie szczegóły tego życia krajowi poświęconego.

Nie znamy nawet roku, w którym na schyłku XVI w. urodził się Jakub Sobieski**. Ojcem jego był Marek Sobieski, wojewoda lubelski, mąż ukochany królów Stefana Batorego i Zygmunta III dla mądrości w radzie i żelaznego ramienia w boju; matką – Jadwiga ze Snopkowskich. Z braku materiałów nie możemy nic przytoczyć o pierwszych latach i wychowaniu w kraju Jakuba Sobieskiego. Pierwszy raz ukazuje się on oczom naszym w roku 1607, kiedy już posiadający europejskie języki, ukończony (jak się mówić zwykło) młodzieniec wyjechał za granicę dla nauk, dla poznania świata i ludzi. Na pierwszej karcie jego dziennika czytelnik znajduje wyrażenie: „Jechałem tedy do Francji z niejakim Bastianem, n i e p o t r z e b n y m moim przewodnikiem”. Ma więc prawo sądzić, że młody wojewodziec lubelski, wzorem wszystkich wojewodzcików, jedzie do Paryża tylko dla kupienia „materklasów wiatru i dymu”; bo któż

* Ze znanych nam biografii Jakuba Sobieskiego najobszerniejszą i najtreściwszą skreślił Edward hr. Raczyński przy wydaniu nader ważnych podróży Sobieskiego (Poznań 1833); z tego dziennika wzięliśmy tutaj szczegóły pobytu Sobieskiego za granicą.

** Po napisaniu obecnego życiorysu wyczytaliśmy w pamiętnikach Alberta Radziwiłła, kanclerza wielkiego litewskiego, pod rokiem 1646 wzmiankę o śmierci Jakuba Sobieskiego, o której mówiąc, kanclerz dodaje, że Sobieski (kasztelan krakowski) zmarł, mając lat pięćdziesiąt osiem – więc wypada, że się urodził w 1588 r. [W rzeczywistości Jakub Sobieski urodził się 5 maja 1591 r. w Żółkwi, zmarł zaś tamże 13 czerwca 1646 r. – przyp. red.].

nie wie, czym były, czym są dotąd zagraniczne podróże młodych i bogatych Polaków? Ale wnet przyjemnie zostajemy zdziwieni godnością, z jaką młody wędrownik zawiera swe stosunki, uwagą, jakiej udziela przedmiotom napotkanym w podróży. Śmiało tedy i bez skompromitowania się możemy śladem dziennika Jakuba Sobieskiego towarzyszyć mu w jego wyprawie.

Przebiegłszy Cesarstwo Niemieckie przez Pragę czeską, Norymbergę, Strasburg, stanął Sobieski w Paryżu. Jego uwagę zwróciła stolica, pełna murów i mostów, dwie mile polskie mająca obwodu, a 700 000 ludności; stolica, gdzie królowie noszą tytuł chrześcijańskich, gdzie przed laty z niebios spadła ampułka z charyzmą dla namaszczenia królewskiego czoła Kłodoweusza [chodzi o króla Franków Chlodwiga I – przyp. red.], gdzie następcy jego samym dotknięciem rąk i słowy: *Rex te tangit, Deus te sanat* (Król cię dotyka, niech Bóg cię uzdrawia), leczyli chorobę gardła swoim poddanym, gdzie lud był dziwnie nabożny, gdzie świętych nazywają Panami, a opactwa i dalsze duchowne beneficja oddają dzieciom i niewiastom.

Trafił Sobieski na chwilę, kiedy Henryk IV, król Francji i Nawarry, po uspokojeniu tylu burz ufnie i „srodze biegle” przytulił głowę na łonie „dobrego miasta Paryża”, a jako gorliwy katolik fundował w Bretanii jezuitów, prześladował kalwinistów, pełnił dobre uczynki, murował Luwr, w ochronnej Bastylji strzegł więźniów i skarbów, a z objęcia kochanek z nabożnymi łzami szedł do komu-

nii. Sully był ministrem i polubieńcem Henryka, a Maria Medici jego małżonką.

W duchowieństwie francuskim było w tej chwili aż sześciu kardynałów. Jako biegli dyplomaci słynęli: Perron, Harlay, de Thou, Jeanin, Villeroy; starzy wojacy d'Epemon, Chatillon, Rohan dokonywali chlubnego żywota. Cizba dygnitarzy dostojnie pożerała owoce krajowej pracy (*fruges consumere nati*); siedem parlamentów stało na straży narodowych swobód, na kształt – mówi Sobieski – „owych za Tyberiusza przez szyderstwo ustanowionych kapłanów” (*consulti per ludibrium pontyfices*). W braku lepszej roboty parlamenty sądziły sprawy kryminalne, tak dekretując: „jako król sam chciał”. Pięć uczonych akademii pielegnowało oświatę we Francji; Uniwersytet Paryski, pełen co najprzedniejszych teologów, podczas pobytu Sobieskiego liczył w łonie swoim znakomitości, jako: Morela, Critona, Izaaka Casaubona itd. Z królem i ze wszystkimi wielkimi ludźmi Francji zapoznał się osobiście nasz młody wędrownik.

W chwili, kiedy Sobieski gościł w Paryżu, zbiegli się tam dwaj jego ziomkowie: Janusz Radziwiłł, podcasy litewski, i Zygmunt Myszkowski, marszałek koronny. Waśń polityczna trwała pomiędzy tymi dwoma dygnitarzami polskimi od chwili bitwy pod Guzowem, w której – jak wiadomo – Myszkowski był na stronie króla Zygmunta III, Radziwiłł zaś występował jako jeden z przywódców rokoszu. Musiał Jakub Sobieski posiadać już niepospolitą wzię-

tość u ludzi, kiedy używszy za pośrednika księdza Fabiana Kono-
packiego, zdołał ku wielkiemu zadowoleniu Henryka IV pojednać
tych dwóch panów. Zgoda ich była na tyle szczerą, że Radziwiłł
pomimo znanej dumy nie chciał na pokojach Henryka brać prawej
ręki przed Myszkowskim, mówiąc: „Jam jest podkomorzym litew-
skim i jestem *ex equestri ordine* (ze stanu rycerskiego), pan mar-
szałek zaś ze stanu senatorskiego, zaczym zawsze pierwszej siada
w Polsce, i tu tak siedzieć ma”.

– Panowie! – rzekł raz Henryk IV, przechadzając się z nimi
po ogrodzie w Fontainebleau. – Wyście obaj byli w bitwie pod Gu-
zowem, powiedzcie mi, jak się ta bitwa toczyła.

– Najjaśniejszy Panie! – odpowiedział grzecznie Radziwiłł. –
Pan marszałek Myszkowski był w wygranej bitwie, a jam był
w przegranej; nie mam ja się z czym popisywać, ale niech pan
marszałek powiada o wszystkim, ponieważ zwycięstwo przy nich
zostało.

Roześmiał się król; wszelako nie lubił Radziwiłła jako buntow-
nika przeciw własnemu monarsze.

W lipcu 1609 r. Sobieski, korzystając z naukowych wakacji, dał
się namówić Myszkowskiemu na wycieczkę do Anglii. Był to siód-
my rok panowania Jakuba IV Szkota. Sobieski znalazł w tej chwili
Anglię spokojną i pełną tolerancji religijnej. Buckingham stał na
czele rządu i łask królewskich, parlament angielski miał wielką
powagę „i jakoby jakie *veto* przeciw majestatowi królewskiemu”.

Podróżni zwiedzili Westminster, kościół św. Pawła, arsenał i prezentowali się u dworu. Najserdeczniej i trochę naiwnie przyjęto młodzieńców polskich na pokojach młodej królowy Elżbiety, która życzyła sobie zostać małżonką polskiego królewicza Władysława. Rozmowa toczyła się po włosku. „Ochmistrz królowy – pisze Sobieski – wdał się w dyskursy z nami; począł namieniać królewicza naszego. Pan marszałek [Myszkowski] jako wielki dworzanin traktował tę materię z nim po dworsku i myśmy drudzy do tego przemawiali, aż przyszło i do żartów. Potem ochmistrzyni jej, niemłoda jakaś białogłowa, ale dosyć bezpieczna, przy królowie samej pytać nas poczęła: «Wielki królewicz wasz imć Polski? Wiedzicie, waszmość, jaka królowa nasza jejmość pięknego wzrostu, a pewnie niezmyślonego», i podniosła szaty królowy aż do pól kolana, ukazując, że nie ma wysokich trzewików”. Z damami dworu witali się nasi podróżni po angielsku, to jest pocałowaniem!*

Zwiedziwszy Niderlandy, Flandrię, Holandię z krajem Niemiec i Belgii, wrócili podróżni do Paryża. Henryk IV gotował się na wojnę; tajemnica jeszcze osłaniała cel wyprawy, ale przygotowania odbywały się na olbrzymią stopę. Król francuski, który zawsze okazywał łaskę i dobre ku Sobieskiemu usposobienie, mianował go oficerem swej przybocznej gwardii. Dla zapewnienia regencji swej małżonce król rozkazał ją koronować. Po obrzędzie, który

* Elżbieta, królowa angielska, w roku 1613 zaślubiona została elektorowi Fryderykowi z Heidelbergu.

miał miejsce 12 maja 1610 r. w Saint-Denis, król dla żartu poważnił posłów hiszpańskiego i weneckiego, tak że przyszło do pojedynku. Napadnięty Weneta bronił się jakimś kuchennym narzędziem, co sam król, śmiejąc się, opowiadał Sobieskiemu.

Dnia 14 maja 1610 r. miała miejsce pamiętna w historii krwawa katastrofa. Fanatyk Franciszek Ravaillac przebił nożem króla jadącego przez ulicę de la Ferronnerie. Jakub Sobieski właśnie w bramie św. Marcina wyczytywał umieszczone tam starożytne napisy, kiedy hałas uliczny zwiastował śmierć króla. Motłoch paryski obwiniął był o to morderstwo Polaków mieszkających w Paryżu i nasz Sobieski przepędził noc w obawie. Pogrzeb Henryka IV, sąd i śmierć Ravaillaca, na koniec teatralny nieco obrzęd obwołania królem Ludwika XIII i jego koronacja zajmują dalsze stronnice dziennika Sobieskiego.

W roku 1611 nasz wędrowiec, ostatecznie ukończywszy nauki w Paryżu, udał się w dalszą podróż. Ramy obecnego życiorysu nie pozwalają nam iść za nim i przytaczać opisy miast hiszpańskich, portugalskich, dworu Filipa III i Rzymu, gdzie na Stolicy Apostolskiej siedział Paweł III z rodu Borghèse. Swawolny karnawał, budujący Wielki Post, uroczystość Wielkiejnocy, Bożego Ciała i św. Piotra zajmowały kolejno uwagę Sobieskiego.

Wziąwszy błogosławieństwo apostolskie od Pawła III (którego rozśmieszył niezręczny pacholek Sobieskiego, fatalnie upadłszy na koszt trzymany do poświęcenia koronek i różańców), wy-

jechał wojewodzie lubelski do kraju. W językach zagranicznych tak wielkiej nabył wprawy, iż spotkawszy się w Padwie z Polakami, ksiązęciem Zbaraskim i księdzem Pudłowskim, mistyfikował ich, że jest rodowitym Rzymianinem, a ci nie poznali krajowego akcentu w jego włoskiej wymowie. Syt tedy zagranicznych podróży, ubitym przez Polaków gościńcem na Padwę, Wenecję, Wiedeń wrócił do ojczyzny w 1613 r.

Przez dwa następne lata, jak przystało na wielkiego męża, gotował się Jakub Sobieski do obywatelskich posług krajowi. Rósł we wziętości u króla i ziomków, skarbił ich ufność w swej prawości i talentach, i piękne imię dla się zjednywał. Że to, co mówimy, nie jest ogólnikiem, lecz istną prawdą, dalsze wypadki przekonają czytelnika. W tym czasie zawarł śluby małżeńskie z Marią, córką Konstantyna Korybuta Wiśniowieckiego, która mu wkrótce i bezpotomnie umarła.

Czekający Sobieskiego wysoki publiczny zawód nie dał mu długo ukrywać się w ciszy domowej. Dramat wojen Zygmunta III z Moskwą po śmierci drugiego Samozwańca i po ogłoszeniu carem królewicza Władysława był właśnie po drugim swym akcie. Winą Zygmunta III rzeczy wzięły inny obrót. Rosjanie obrali swym carem Michała Fedorowicza, a wypadki wojenne z tego powodu przegrzmiały i ucichły. Akt trzeci miał się otworzyć. Rosjanie nie uznawali Władysława carem, zapuszczali zagony po dzierzawach polskich, chcieli Smoleńska. Polacy ze swej strony nie hamowali

swawolnych najazdów kozackich, obstawali przy prawach swojego królewicza i przy miastach, które los wojny podał w ich ręce. Była to chwila ciszy, ale taka drażliwa, że obie strony czuły potrzebę wojny, aby ta w jakiś bądź sposób zakończona wywiodła ze stanu niepewności i uwieńczyła się pokojem pomiędzy dwoma sąsiadami. Żądania obustronne były zanadto stanowcze, aby można było mieć nadzieję ukończenia sprawy drogą dyplomatycznych układów. Polska na Sejmie 26 kwietnia 1616 r. dała hasło do walki. Najwyższą władzę złożono w rękach królewicza Władysława, hetman Żółkiewski miał dowodzić siłą zbrojną, a dla rad hetmanowi i królewiczowi mianowani zostali: Andrzej Lipski, biskup łucki, Stanisław Żórawiński, kasztelan bełski, Konstanty Plichta, kasztelan sochaczewski, Leon Sapieha, kanclerz litewski, Piotr Opaliński, Baltazar Strawiński, Andrzej Męciński i nasz Sobieski. W tajemnych instrukcjach mieli wyrażone życzenie Sejmu, aby wojnę jak najrychlej zakończyć pokojem, aby królewicz więcej bać się na dobro ojczyzny niż na swe do rycerskiej sławy pochopy. Dalsze punkta instrukcji określały rozciągłość władzy komisarzów, szafunek grosza i płacę wojska. Gdy się hetman Żółkiewski wymówił od tej drażliwej wyprawy, dowódcą siły zbrojnej przy Władysławie będącej mianowano Jana Karola Chodkiewicza. W kwietniu 1617 r. wyprawa wyruszyła z Warszawy.

Nie zamierzamy tutaj kreślić obrazu działań wojennych; razdibyśmy tylko w tym wirze wypadków śledzić postać Jakuba So-

bieskiego, który jako komisarz sejmowy i dowódca wystawionej przez się chorągwi husarskiej znajdował się przy boku Chodkiewicza i Władysława. Złe wieści od granicy tureckiej, oddzielenie części wojsk do Żółkiewskiego, pobyt królewicza w Łucku, Mohylowie, wzięcie przez naszych Dorohobuża, strata Możejka i pozorne rokowanie o pokój – są to wypadki publiczne, dziejowe, których Sobieski tylko jako jeden z komisarzy był uczestnikiem. Historia, wspominając nam o tych komisarzach, nie odszczególnia imienia Sobieskiego, nie wiemy tedy, gdzie zaszczyt mądrej rady, gdzie uczestnictwo w pracach komisji spada na lubelskiego wojewodzieca. Z owej epoki niewiele mamy pamiątek, ciekawsze, jak autobiografia Ossolińskiego i diariusz Jakuba Sobieskiego, zaginęły. Powiedzmy tutaj słówko o tej Sobieskiego pracy i okolicznościach jej spalenia.

Nie komisarze sejmowi, nie hetman, ale Kazanowscy posiadali całą ufność królewicza Władysława. W obozie pod Możejkiem płocze postęпки królewicza, których Kazanowscy byli powiernikami, i zatargi tych ostatnich z Plichtą, Chodkiewiczem i Ossolińskim, gdzie królewicz występował jako nader stronny sędzia – podały Sobieskiego jako przyjaciela Ossolińskiego w niełaskę królewicza. Ale godność, z jaką Sobieski umiał piastować swój charakter komisarza sejmowego, i jego przyjaźń z Chodkiewiczem – to były powody, dla których go szanowano. Władysław po jednym z takich zatargów uroczyście oświadczył Sobieskiemu

swoją chęć przychylną i dziwił się, skąd mu na myśl przyszły podejrzenia, o których nigdy nie myślał. Drugi raz, pod Krzemieńskiem 5 lipca 1618 r., Sobieski uproszony od Władysława jednał powaśnionych Plichtę i Marcina Kazanowskiego. Wszelako znać było, że królewicz tylko szanuje, ale nie lubi Sobieskiego. Wkrótce wybuchła tajona niechęć: Sobieski, jak w całym następnym życiu, tak i tutaj, ilekroć ważny jaki wypadek stawał się w jego oczach, czuł w sobie chęć zapisania tego wypadku dla potomności – jest to nieomylna cecha, że podobny człowiek jest stworzony na historyka. I teraz snadź zamierzał opisać wojnę rosyjską, bo jednemu ze swych dworzan polecił trzymać dziennik spraw tak publicznych, jako i prywatnych. Królewicz o tym uwiadomiony, a ciekawy, co też o nim piszą, używszy za pośrednika niejakiego Radwana, uzyskał po kryjomu on diariusz i wnet go posłał do Warszawy, żaląc się na Chodkiewicza i jego młodych przyjaciół: Ossolińskiego i Sobieskiego. Król dostojnie się znalazł, bo ponowił synowi zalecenie posłuszeństwa dla hetmana, a diariusz Sobieskiego wrzucił do ognia, nie czytając. Zgromił nawet syna za nieprzystojne dowiadywanie się cudzych tajemnic i rzekł: „Gdybym ja chciał po cudzych szkatułach szukać, co kto o mnie pisze, i królestwo, i zdrowie bym stracił”. Tak tedy stała się szkoda dla dziejów polskich, bo zrażony Sobieski nie ponowił swej pracy. Niegodni są historii ci, którzy sądy dziejowe biorą za osobistą urazę; za karę znieważać by ich należało samymi pochlebstwy!

Pora uchodziła, a działania wojenne słabo się posuwały. Żołnierze niepłatni i niekarni całymi chorągwiami opuszczali wojsko. Sprawa na Moskwie była zachwiana: tylko mądrość Chodkiewicza i komisarzów, tylko ramię wiernego Kozaka Konaszewicza, który na czele 20 000 Zaporozców pomiędzy Moskwą a Kołomną oczekiwał na rozkazy – dawały jakąś otuchę. Bojarowie chętniejsi zrazu do rokowania o pokój, po niepomysłnym szturmie Polaków do Moskwy, gdzie nasz Sobieski otrzymał ranę, ośmieszeni nadzieją, że za nadejściem zimy wojsko polskie głodem się i chłodem wymorzy, nabrali dzielności w odporze. Władysław rad nierad musiał, odkładając na przyszłość swoje roszczenia do rosyjskiej korony, zgodzić się na traktat pokoju, który na dniu 11 grudnia 1619 r. podpisany, pozyskał Polsce Siewiersk, Czernihów i Siewierski Nowogród. Sobieski współ z innymi komisarzami podpisał ów traktat, a niechętny dlań królewicz żalił się, że rzeczy inny by obrót wzięły, gdyby pan Sobieski mniej tęsknił do kraju i do panny Teofili Daniłowiczówny, podskarbianki koronnej. Małżeństwo to, za powrotem Sobieskiego do kraju, przyszło do skutku rzeczywiście. [W 1619 r. Teofila Daniłowiczówna miała zaledwie dwa-naście lat; wyszła za mąż za Jakuba Sobieskiego dopiero w 1627 r. – przyp. red.]. Teofila Daniłowiczówna wniosła wianem w dom Sobieskich bogate dobra Olesko, Żółkiew, Złoczów i dalsze.

Wojna z Turkami, uchwalona w 1620 r., znana w historii pod imieniem chocimskiej, powołała znowu Sobieskiego do publicz-

nego zawodu. Sejm, co poprzedził tę wojnę, mianował go swoim marszałkiem. Chodkiewicz otrzymał naczelne dowództwo siły zbrojnej, a Mikołaj Sieniawski, Mateusz Leśniowski, Michał Tarnowski, Jakub Sobieski, Jan i Paweł Działyńscy i Mikołaj Kossakowski przydani mu zostali w charakterze sejmowych komisarzy. Tak tedy Sobieski znalazł się znowu na ważnym stanowisku, razem z towarzyszami moskiewskiej wyprawy. W tej świetnej dla oręża polskiego epoce postać Jakuba Sobieskiego wydatnie jako męża dojrzałej rady i wysokiej u ziomków wziętości. On na początku wojny jeździł do Władysława, upraszając go o prędkie przybycie, on z Opalińskim uśmierzył grożącą buntom niechęć zaporoskiego Kozactwa, on na koniec z Żorawińskim był w obozie Osmana dla rokowania o pokój, a w chorobie Żorawińskiego sam jeden przyłożył rękę do ostatecznego przymierza, stojąc wszędzie za cześć i korzyść ojczyzny.

Tych wypadków, swoim zwyczajem, notował na prędką rękę diariusz po polsku, którego część znana jest z *Historyi J. K. Chodkiewicza* przez Naruszewicza (1781); ale ten polski diariusz był skreślony tylko dla siebie i może dla wiadomości Sejmu jako komisarskie sprawozdanie. Aby zaś Europie i potomności zostawić pamięć świetnej chocimskiej wojny, wygotował Sobieski godną imienia *Historyi* książkę łacińską: *Commentariorum Chotinensis belli*, tę samą, której tłumaczenie składamy czytelnikom. Tu nie drobne daty i mało ważne szczegóły stanowią wartość dzie-

ła, ale ton jego pełen dziejowej dostojności, rzut oka bardziej rezultatowy, styl uroczysty, nieobcy zapału i kwiatów, bo też sam przedmiot godzien był uniesienia. Nasz znakomity Wiszniewski, oddając pochwałę temu dziełu, mówi: „Opis obozu i wojska polskiego, gdy po zawarciu pokoju po zbudowanym na Dniestrze przez Turków moście przechodzić jęli, równie jak opisanie obozów tureckich, jest pięknie skreślonym obrazem, który obok podobnych opisów w Tucydydzie i Tacycie śmiało stanąć może [...] Śmierć Chodkiewicza i krótki rys jego bohaterskiego czynnego życia, pięknie Sobieski opisał”*. Dodajmy, że charakterystyka Konaszewicza, obrazki obyczajów wojennych Zaporozców, scena, gdzie Chodkiewicz dla wywołania iskry zapału z rycerstwa niby je namawia do odwrotu – należą do miejsc nie mniej wysokiej wartości. Sobieski nie deklamuje na próżno, ale kiedy napotka przedmiot taki, gdzie historykowi wolno być poetą, po mistrzowsku zwięźle, a energicznie uderza w stronę, co targnie serca czytelników. Co tu zalet na 198 stronicach Forsterowskiego Gdańskiego wydania! Iluż to przyjemnościami wynagrodziliśmy sobie trud przekładu!

Podczas kilku następnych Sejmów Sobieski, posiadający całą ufność ziomków, piastował łaskę marszałka Izby Poselskiej. Na jednym z nich, w 1623 r., wnet po powrocie z chocimskiej wyprawy, Sobieski, zdając sprawę z wojny, winszował królowi i sta-

* M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. VII, s. 457.

nom świetnego zwycięstwa, dziękował i polecał łasce monarszej ludzi szczególnie zaleconych męstwem lub ofiarami w sprawie Rzeczypospolitej, nie przepominając wdów i sierot mężów poległych w boju*. Żadna z zasług obywatelskich nie była tu przemilczana; polecając względem tronu zasłużonych, dziękował im od imienia narodu, którego był legalnym organem jako marszałek poselski. Na tymże Sejmie Sobieski wystąpił z opozycją przeciw tronowi, opierając się mocno oddaniu biskupstwa warmińskiego królewiczowi Albrechtowi. Było to już po czasie, bo królewicz zasiadł katedrę, a głos Sobieskiego pozostał tylko jako protestacja: że prawa narodowe i kanoniczne, że obyczaj przodków, że polityka krajowa nie pozwalają na oddanie jednej z przedniejszych katedr w kraju, owszem udzielnego księstwa, dziecku z królewskiego rodu. Coraz śmielej głos podnosząc, Sobieski przyłożył rękę do tak zwanych *exorbitancyi*, które złożone w imieniu posłów Zygmuntovi III, przypominały mu przysięgę i *Pacta conventa*. Czterdzieści pięć punktów *exorbitancyi* są tyluż ostrymi wyrzutami dla Zygmunta III. Niestety! Przywykł do nich ten monarcha, teraz przynajmniej głos prawdy nie był natchniony osobistymi pobudkami, a opozycja odbyła się obyczajem konstytucyjnym, bez zgorszeń, jak podczas inkwizycyjnego Sejmu, bez rozlewu krwi, jak podczas rokoszu Zebrzydowskich.

* Patrz Swadę Danejkowicza, t. I, oraz *Pamiętniki o dawnej Polsce*, t. VI.

Dzień 2 czerwca 1624 r. powinien być zapisany w życiu Jakuba Sobieskiego; w tym to dniu w zamku w Olesku urodził mu się syn, na chrzcie św. narzeczon Janem, który w lat czterdzieści dziewięć jako hetman wielki koronny miał odnowić pod Chocimiem pamięć ojcowską i świetne Chodkiewicza zwycięstwo, który w lat pięćdziesiąt i jeden miał zasiąść na tronie polskim, a w lat pięćdziesiąt dziewięć zadziwić potomność i zbawić chrześcijaństwo świetnym wyzwoleniem Wiednia. [W rzeczywistości Jan III Sobieski urodził się 17 sierpnia 1629 r. – przyp. red.]. Wróćmy do kreślenia dalszego życia Jakuba Sobieskiego.

Kozacy i Tatarowie, dwa niesforne i na wpół dzikie ludy wojenne, których zasadniczym warunkiem bytu były mordercze najazdy krajów sąsiednich, a całym bogactwem i sposobem do życia rabunek – jątrzyli wzajemnie Polskę i Turcję. Tu Kozak, rzekomy poddany polski, z ogniem i mieczem szedł na Krym i Turcję, tu hołdownik turecki Tatarzyn pustoszył Podole, Wołyń i Ukrainę. Te wzajemne najazdy były jednym z najgłośniejszych powodów wojny chocimskiej. Przy zawieraniu pokoju Turcy obiecali hamować Tatarów, a Polacy Zaporozców, ale każdy czuł, że te przyrzeczenia są nad możność przyrzekających, że przy najlepszych chęciach żadna siła nie zdoła powstrzymać obopólnych najazdów zbrojnej i niesfornej tłuszczy. Cóżkolwiek bądź, traktat zaprzysiężony wymagał dochowania. Ale Tatarowie, lekceważąc srogie zakazy Porty, zrazu częściowo napadać na Polskę poczęli,

a następnie pod Kantymirem Murzą we 30 000 przez Wołoszczyzną wpadli na Ruś Czerwoną, srogie tam wyprawiając spustoszenia. Zgromił ich hetman Koniecpolski pod wsią Martynową niedaleko Halicza. [Zwycięstwo pod Martynowem odniesione zostało 20 czerwca 1624 r. – przyp. red.]. Kozacy ze swej strony, ani myśląc szanować traktatów Polski z Portą Otomańską, we wrześniu 1624 r., uzbroiwszy sto czajek, ruszyli na Czarne Morze i pod samą turecką stolicą zrabowali i spalili miasto Jagikuł. Popłoch paniczny opanował Turków – flota ich z kilku galer złożona wypłynęła tylko na morze, nie śmiejąc uderzyć na drobne czajki kozacze. Drugi raz wezwani od Tatarów w krwawych zatargach Porty Otomańskiej z chanem Mehmedem Gerejem, Zaporozcy wiernie służyli w sprawie tego ostatniego w oblężeniu Kaffy. Lecz postrzegłszy jakąś zdradę ze strony Tatarów, zabili Mehmeda Gereja, a spustoszywszy ziemię tatarską, obarczeni bogatym łupem, wrócili na Zaporozie.

Turcy, w słusznym odwołaniu się do chocimskiego przymierza, nalegali u Polski na poskromienie Kozaków. Wysłany w tym celu Koniecpolski, lubo wygrał bitwę z Kozakami pod Kozłowem, nie zdołał przecież zapędzić ich w karby posłuszeństwa. Okopani pod Kukurowem, zadawali srogie polskiemu wojsku klęski i już by może wtedy nastały smutne Chmielnickiego czasy, gdyby przyśłani od Zygmunta Jakub Sobieski i Bałaban nie zgasili pierwszego wojen płomienia. Mądry i umiarkowany Sobieski, świadom

kozackich obyczajów i znajomy osobiście od czasu moskiewskich i tureckich wojen z cenniejszymi wodzami Zaporozża, wymową i podwyższeniem żołdu tak skutecznie podziałął na przekonanie Kozaków, iż tamże pod Kokurowem wykonali przysięgę, jako będą wierni królowi i Rzeczypospolitej, a najazdów na ziemię turecką stanowczo zaniechają.

W latach 1626 i 1628, w epoce, kiedy z powodu wojen szwedzkich Zygmunt III potrzebował co rok naradzać się z narodem, Sobieski na Sejmach piastował łaskę marszałkowską. W 1629 r. na czele uzbrojonej przez się chorągwi walczył w Prusiech przeciw Szwedom. W tych rozmaitych epokach życia i urzędowania Zygmunt III konferował mu starostwo krasnostawskie i jaworowskie, krajczostwo koronne, a Władysław IV województwo bełskie.

Po zgonie Zygmunta III nastąpiła elekcja Władysława IV, pamiętna z faksji i zatargów z dysydentami, którzy mając po sobie Krzysztofa Radziwiłła i Bogusława Leszczyńskiego, ledwie że elekcyjnego koła nie zamienili w plac bojowy. Jakub Sobieski był Izby Poselskiej marszałkiem. Wierny swojemu obyczajowi pisania dziejów znakomych epok, skreślił historię bezkrólewia po śmierci Zygmunta III i obrania Władysława IV oraz dziennik trzech sejmów: konwokacyjnego (pod łaską Krzysztofa Radziwiłła), elekcyjnego (pod łaską Jakuba Sobieskiego) i koronacyjnego (pod łaską Ostroroga). To dzieło jedno z najważniejszych historycznych, lubo nigdy nie drukowane, dotąd podobno nie zaginęło.

Z epoki bliskiej czasów, o których mówimy, doszły do nas dwie inne pamiątki po Jakubie Sobieskim: pierwszą jest jego *Testament*, drugą *Instrukcja dla synów jadących na Akademię Krakowską*. Obie mają prawo zająć naszą uwagę, bo wyświetlają charakter domowy męża, którego widzieliśmy aż dotąd w szrankach publicznego zawodu.

Władysław IV, zostawszy królem polskim, nie zaniechał praw swoich do panowania na Moskwie. Trąpiona wojną Rosja upraszała o posiłki u Porty Otomańskiej, a Turczyn, niepomny na chocimskie wiekuiste przymierze, wyprawił Abazego Paszę w okolice Kamieńca celem rozdwojenia sił polskich skupionych nad Moskwą. Zwycięstwo Koniecpolskiego upokorzyło na chwilę Abazego, ale nie zatamowało niechęci, jaką Turcy mieli do Polaków. Poselstwo Trzebińskiego, kroki wojenne, a na koniec zgoda i umocnienie chocimskiego przymierza nie wchodzą do naszego zakresu. Jakub Sobieski, wybierając się na tę wojnę, niepewien, czy z niej wróci, sporządził na dzień 26 lipca 1634 r. testament w formie listu do swej małżonki. Poleca tam wypłacić służbie jurgielt tytułem „barwy” albo „suchedni” należec się mogący, uiścić długi, ciało swe pogrześć w złoczowskim kościele, który w tej chwili był na ukończeniu, a za nagrobek położyć sobie te łacińskie wyrazy: *Jacobus a Sobieszyn Sobieski, Jucisor regni, Capitaneus Crasnostaviensis et Javoroviensis, hic terribilem adventum magni Dei expectans cum domo sua, dico, patredini pater meus es tu, soror mea et mater*

mea vermibus (Jakub z Sobieszyna Sobieski, podczaszy koronny, starosta krasnostawski i jaworowski, tu oczekując ze swym domem straszliwego przyjscia wielkiego Boga, mówię zgniliźnie: jesteś moim ojcem, robactwu: jesteś moją matką i siostrą). Odkazuje pewną sumę na erekcję kościołów w Złoczowie, Pielaskowicach, na ołtarz w Jeziernie, na lampę u grobu św. Jacka w Krakowie, na konie na pewne jednorazowe wsparcia rozmaitym zakonem. Znać tu ducha pokornej pobożności i szczerej wiary, którą tak pięknie napotykać w wyższych umysłach. Ale Sobieski wrócił zdrowo z wyprawy – i oto drugi po nim piśmienny zabytek, pomnik ojcowskiej troskliwości: *Instrukcja Panu Orchowskiemu z stron synów Marka i Jana, jadących do Krakowa na nauki*. Orchowski, jeszcze towarzysz szkolnej ławki, a potem zagranicznych podróży Jakuba Sobieskiego, stary i wierny sługa – przyjaciel domu, miał obowiązek czuwać nad kierunkiem wychowania i obyczajami młodzieńców według tej instrukcji. Wydatnieje tu staropolska ojcowska surowość, a obok najtroskliwsza miłość rodzicielska (nawet drobiazgi stołu i kuchni mająca na uwadze), znajomość osób, okoliczności szkolnych oraz znajomość potrzeby wychowania Polaka stosownie do warunków krajowego bytu. Zaleca im przede wszystkim pobożność, potem układność i właściwą manierę, zwraca uwagę na wybór towarzystwa, dozwala, owszem – poleca godziwe dla młodzieży rozrywki i stosunki z ludźmi, bo nie na pedantów ani na księży, lecz hodował ich na obywateli kraju, mających kiedyś

zasiadać w senatorskim kole. Dalej idą przepisy owoczesnej etykiety, w której starożytni Polacy pewnej epoki byli tak drażliwi: zaleca, aby synowie jego, pomnąc na swoją *dignitatem*, nie dawali nikomu należnego przed sobą pierwszeństwa ani uchybiali go wyższym wojewodzinom. Za dowód, jak skrupulatnymi kazał być w tej etykiecie o pierwszeństwo, przytoczmy ustęp z instrukcji, o której mowa: „Teraz nie masz tam w akademii wyższego wojewodzica i senatorskiego syna nad nie, jedno pan wojewodzie sieradzki, tego przed się puszczać mają. A że z domem J. M. panów Sieniawskich tako jest moja miłość ścisła, niech więc kiedy z panem Sieniawskim (swym współuczniem) będą, lubo nie jest wojewodzie, tylko syn chorążego, niech mu Jaś przed sobą rękę i miejsce puszcza wszędzie, ale Maraś nie; niech więc biorą między sobą w pośrodek, w gospodzie zaś swojej niech każdemu panięciu i szlachcicowi, który ich nawiedzać będzie, prawą rękę i pierwsze miejsce dadzą”. Ten punkt *Instrukcji* dobrze maluje ducha wieku i nastrocza tysiące uwag. Zjezuiciąla hierarchia szkolna, tolerując pomiędzy żakami różnice towarzyskiego stanowiska, paniczom wbijała niepotrzebną dumę, a szlacheckiej dziatwie niewolniczą pokorę. Mniej snadź było zapału do nauk, bo senatorskie dziecię mniemało, że i bez nauk całe życie dystygnować się będzie, a dziecię zagrodowego biedaka, że i przy największej nauce nie zostać mu senatorem. Szkoła nie dawała popędu do nauk, toteż i nauki w kraju dziczały. Na miejscu szlachetnej między młodzieżą

emulacji postawiona cześć dla wyższych majątkiem już nie mogła z klasy mieszczańskiej lub rolniczej stworzyć Kromera lub Kopernika. Społeczność układała się inaczej, wszystko klękało przed możnowładcą; a sfanatyzowany możnowładca klękał tylko przed jezuitą. Oto drogi, które ci ostatni zaszczipiali, gotując sobie panowanie nad światem hardym a pokornym, uczonym a ciemnym.

Co do wyboru nauk dla synów, Jakub Sobieski zdał tę sprawę na starego swojego niegdyś profesora ks. Opatowiusza; zaleca historię, wymowę, moralność, a nie życzy, aby się wdawali w logikę i metafizykę; nauki dobre dla próżniaków i teologów, nie zaś dla ludzi stanu, na jakich sposobić ich życzy. Pragnie, aby się przykładali do języków łacińskiego, francuskiego, włoskiego i tureckiego. Co do tego ostatniego, Jakub Sobieski, czując z własnego doświadczenia jego potrzebę, oświadcza stanowcze w tej mierze życzenia i kosztów na to nie oszczędzać przyrzeka. Ze szczególnym interesem czytamy tę *Instrukcję*, z tego mianowicie względu, iż według niej kształcił się król Jan III, bohater Wiednia. Nie wiemy, jak tam dalece postąpił w naukach, podobno nie był w nich tyle biegłym co ojciec. Niemieckiego i francuskiego języków nauczyli go (niestety!) w dalszym życiu cesarz austriacki i Maria Kazimiera, a z Turkami nie językiem, lecz mieczem zwykły był szermować.

Po długich wojnach o koronę szwedzką, z prawa urodzenia Władysławowi IV należną, za wpływem obcych mocarstw sta-

nał pokój ze Szwedami w formie prostego zawieszenia broni na lat dwadzieścia sześć. Polacy użyli tej formy, aby zjednać tak potrzebną zgodę, a razem nie tamować praw Władysława do korony szwedzkiej. Jakub Sobieski z Jakubem Zadzikim i innymi senatorami użyty do ułożenia i podpisania warunków armistycji, podpisał je w Stumdorfie 12 września 1635 r. Owocem tego aktu było odzyskanie Prus.

W roku 1636 Sobieski jako poseł Władysława IV do cesarza i książąt Rzeszy Niemieckiej podpisał pokój westfalski [pokój westfalski został podpisany dopiero w 1648 r.; w 1636 r. Władysław IV planował mianować go swoim przedstawicielem obok Kaspra Denhoffa na projektowaną konferencję pokojową w Kolonii; do wyjazdu delegacji jednak ostatecznie nie doszło – przyp. red.]. W roku 1639 towarzyszył królowi razem z innymi senatorami w podróży do wód zagranicznych w Baden i napisał diariusz tej podróży; w 1646 r. został kasztelanem krakowskim, a od 1642 r. osiadłszy w Żółkwi, poprawiał i układał swe pisma. W tymże 1646 r., tknięty paraliżem, dokonał zycia.

Oprócz pism, któreśmy tutaj wyliczyli, Jan Ostrowski-Danejkowicz w swojej *Swadzie* wydanej w roku 1745 uratował od zapomnienia kilka mów sejmowych, pogrzebowych i weselnych. Jako pomniki wymowy te dzieła Sobieskiego nie stawiają go wyżej nad owoczesnych mówców: styl ich napuszony, polszczyzna dobrze już nasiąkła łaciną epoki jezuickiej, obroty mowy ciężkie

(lubo ręczyć nie śmiemy, czy Danejkowicz „nie poprawiał”, według pojęć swojej epoki, mów Sobieskiego), za to wspomniane mowy nie są bez wartości historycznej. Jakub Sobieski oddawał ostatnią posługę zwłokom Jana Karola Chodkiewicza, Anny z Kostków Ostrogskiej, Stanisława Żółkiewskiego i jego małżonki Reginy z Herburtów oraz owoczesnym obyczajem perorował na uroczystościach weselnych: Konstancji Herburtówny z Janem Sapiehą, swej siostry z Wodyńskim, wojewodą podlaskim, Gryzeldy Zamoyskiej z Jeremiaszem Wiśniowieckim (1639), Heleny Wiśniowieckiej z Warszyckim. Z tych wszystkich mów uderzyło nas tylko jedno piękne miejsce, gdzie oddając pochwały Reginie Żółkiewskiej, małżonce zabitego pod Cecorą bohatera, mówi: „Domowe żale gdy oraz i zabitego na posłudze ojczyzny męża ciało przyniesiono, a od jedynego, niebezpiecznie rannego syna i z ciężkiej pogańskiej niewoli żalosną jako to do matki suplikę oddano, mężnie i skromnie te dotknięcia pańskie znosiła, dobrze wiedząc, że bez woli jego świętej i włos z głowy spaść nie może, nie dała żadnego upadłej persony po sobie znaku. Godna zaprawdę tytułu tego, że była żoną hetmańską, godna i tego, aby była hetmanów ojczyźnie swej narodziła”.

Nauka, wymowa, patriotyzm, talent historyczny, mądrość dyplomatyczna – tyle posług oddanych ojczyźnie, prawość na koniec charakteru – te są prawa na nieśmiertelność Jakuba Sobieskiego. Spytajmyż teraz, dlaczego, będąc niezaprzeczenie ge-

nieniem pierwszego rzędu, Jakub Sobieski we wspomnieniach potomności zdaje się stać na drugim planie mężów historycznych? Może dlatego, że nie był wojakiem? Snadź Polacy zanosili do przywykli do głośnej bojowej sławy, do imion takich, co jak Tarnowski lub Zamoyski wielcy byli zarazem na senatorskim krześle i na polu bitwy; snadź mówimy, że Polacy zapoznawali czysto cywilne zasługi; snadź bohaterska chwała własnego syna, Jana Sobieskiego, jako króla i pogromcy Turków, zaćmiła sławę ojca – być może. Ale stawiając do porównania z sobą Jakuba i Jana Sobieskich, świętość historycznej prawdy każe wyznać: że zasługa męstwa Janowego przyćmiona jest intrygami, w jakich brał udział przed swoim wyniesieniem na tron, a potem słabością charakteru i mnóstwem dyplomatycznych błędów – Jakub zaś swój brak wojennego ducha hojnie okupił dziełami wielkiego rozumu i serca.

Ojciec i syn działali w odmiennych sferach, ale Jakub na swym skromnym senatorskim krześle pożyteczniej usłużył nieraz krajowi niż Jan na tronie. Ojciec był większym od syna!

31 lipca 1851 r.

Władysław Syrokomla



Hetman Stanisław Żółkiewski



Stanisław Koniecpolski, hetman wielki koronny (według miedziorytu
G. Kislinga)



Jan Karol Chodkiewicz, hetman wielki litewski



Władysław IV, król Polski i wielki książę litewski w latach 1632–1648,
tytułarny król Szwecji 1632–1648, formalnie car Rosji w latach
1610–1613, a tytułarny do 1634



Wjazd do Żółkwi (według rysunku J. Matejki, drzeworyt
F. Zabłockiego)



Jeźdźcy polscy z epoki (rysunek B. Gembarzewskiego)



Szlachta z końca XVI w. Trzy pierwsze postacie z ryciny przedstawiającej Warszawę, wykonanej ok. roku 1590. Magnat z ryciny w *Statutach Herburta* z roku ok. 1570, powtórzonej u A. Gwagnina, *Kronika Sarmacyi Europejskiej*, wyd. w 1611 r. (rysunek B. Gembarzewskiego)



Rotmistrz chorągwi panczernej (rycina dziewiętnastowieczna)

